

Magia fromborskiego nieba, czyli „Wakacje w Planetarium” okiem uczestnika

Wszóstym numerze „Uranii – Postępów Astronomii” z ubiegłego roku ukazał się wspomnieniowy artykuł Andrzeja S. Pilskiego o trzydziestoleciu edukacyjnej akcji „Wakacje w Planetarium”. Niniejszy tekst będzie skromnym uzupełnieniem tej opowieści z punktu widzenia uczestnika należącego do „młodszej klasy”, używając nomenklatury ze wspomnianego artykułu.

Moje doświadczenia z Wakacjami rozpoczynają się w 1996 r.; za trzy miesiące miałem skończyć 18 lat. Pamiętam późne popołudnie 14 sierpnia, dzień przed tradycyjnym odpustem, gdy miasto przygotowywało się do zmasowanego najazdu gości i pielgrzymów. Przyjechałem do Fromborka z rodzicami i zostawiwszy ich na parking, poszedłem do planetarium; jak się okazało, zamkniętego o tej porze. Zasięgnąwszy języka, po krótkich poszukiwaniach zapukałem do drzwi na najwyższym piętrze Bramy Południowej, prowadzącej na fromborskie wzgórze katedralne. Pan Pilski przywitał mnie w gronie wakacjuszy i zaprosił na wieczorny seans „Muzyki pod gwiazdami” w wykonaniu Bartka Dąbrowskiego — wtedy studenta astronomii z Torunia, uczestnika Wakacji już od kilku lat. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że oto zaczyna się największa przygoda mojego życia.

Pan Andrzej w swoim artykule podzielił Wakacje na kilka etapów. Nasza „klasa” została zakwalifikowana do etapu stagnacji, co — przyznam — zdziwiło mnie. Faktem jest, że większość z nas przyjechała „na gotowe”, a porządkowanie terenu dzisiejszego obserwatorium i budowę pawilonów znamy tylko z opowiadań „dinozaurów”, będących swoistymi łącznikami między „starą” i „nową” klasą. Rzeczywiście nie dane nam było napociec się przy taczkach, łopacie czy betoniarce. Jedyne, co mogliśmy robić — i robiliśmy to z przyjemnością — to opowiadać o wahadle Foucaulta, pokazać plamy słoneczne, wprowadzać widzów na pokazy „sztucznego nieba”, pokręcić aparaturą podczas

seansu albo poprowadzić strzałkę. Od czasu do czasu staraliśmy się pokazać piękno rozgwieżdżonego nieba grupie turystów albo wyjaśnić im, dlaczego niektórzy potrafią poświęcać cenne dni swojego życia na poszukiwanie nieciekawie wyglądających kamieni, które po przecięciu zmieniają się nie do poznania. Ale czy nie po to właśnie pierwsze roczniki uczestników Wakacji harowały w pocie czoła? To ich praca dała podwaliny do tego, byśmy po latach mogli wykonywać swoją robotę — wcale nie gorszą, po prostu inną. Nie mogę nie zgodzić się z p. Andrzejem, że chwila mi praca ta mogła być rutynowa, ale jak inaczej nazwać czynności, które wykonuje się codziennie przez tygodnie, miesiące i lata? Rutyna może przerodzić się w nudę, jeśli wykonywane zadania nie dają nam zadowolenia i satysfakcji. W przypadku wakacyjnych prac trudno było mówić o nudzie — przynajmniej w moim przypadku. Poza tym, czy codzienny kontakt z ludźmi, w którymi wspólnie można uchylić choćby rąbka Tajemnicy i którzy podziwiają tę samą pasję, może być nudny...

W całej rozciągłości zgadzam się ze stwierdzeniem, że „planetarium to nie mury i aparatura projekcyjna, ale ludzie, którzy tworzą magię planetaryjnej nocy”. Dla mnie Frombork to nie tylko planetarium, obserwatorium, Wzgórze Katedralne, rynek, molo i reszta zabudowań. To przede wszystkim ludzie, zarówno z naszej „klasy”, jak i znani nam pracownicy muzeum, przewodnicy, mieszkańcy, sprzedawcy i właściciele sklepów, lokalni artyści... Nie jestem w stanie nawet w przybliżeniu określić, ile czasu spędziliśmy wspólnie — zarówno we Fromborku, jak i poza nim. Spotykaliśmy się dziesiątki razy w różnych miejscach i okolicznościach, „z okazji” i bez okazji. Gdyby nie Frombork i planetarium, być może nie zdecydowałbym się na studia astronomiczne — to właśnie pierwsze Wakacje ostatecznie przekonały mnie, że warto spróbować. Z ludźmi, których poznałem we Fromborku i na studiach, wybrałem

się na Węgry, na obserwacje całkowitego zaćmienia Słońca. Gdyby nie udzielająca się wszystkim atmosfera podniecenia widzianym chwilę wcześniej zjawiskiem, nie zacząłbym planować wraz z pozostałymi obserwatorami kolejnego zaćmienia w Afryce. Jak to w życiu bywa, plany planami, a rzeczywistość jest brutalna. Koniec końców pojechaliśmy na kolejne zaćmienie we dwóch, Tomek Mazur i ja, ale przez całą podróż towarzyszyły nam myśli o naszych nieobecnych przyjaciółach i o miejscu, w którym wszystko się zaczęło — o Fromborku. Później było kolejne zaćmienie i następne (do dzisiaj pięć, w planach szóste) oraz podróże dla samych podróży...

Bogaci przywilejami młodości, niespokojni duchem i kipiący pomysłami chcieliśmy zmieniać świat wokół siebie. W Syfie — piwnicy w tzw. domku astronomia w obserwatorium na Żurawiej Górze, będącym jednocześnie kuchnią, jadalnią, bawialnią, pralnią, suszarnią, jaskinią niegroźnego hazardu, „pokojem zwierzeń”, przechowalnią bagażu, miejscem do przyjmowania gości, czasami sypialnią — przegadaliśmy setki godzin. Mieliśmy wiele własnych propozycji dotyczących planetarium i obserwatorium; proste i bardziej złożone pomysły na uatrakcyjnienie Wakacji. Czyniliśmy wysiłki — z powodu „oporu materii” zakończone niepowodzeniem — zainstalowania kamery internetowej na Wzgórzu Katedralnym, by każdy internauta — w tym i my oczywiście — mógł w dowolnej chwili zerknąć, co dzieje się w grodzie Kopernika. Na przełomie tysiącleci próbowaliśmy zorganizować festyn we Fromborku, połączony z astronomicznymi prezentacjami w ramach Ogólnopolskiego Zlotu Miłośników Astronomii, który w sierpniu bieżącego roku ponownie zagości nad Zalewem Wiślanym. Przez burmistrza Fromborka byliśmy zapraszani na spotkania i do uczestnictwa w Komitecie do spraw siedemsetlecia nadania praw miejskich. Wydawaliśmy własny aperiodyk. Niektóre z projektów i pomysłów upadły w fazie planowania,

inne napotkały na brak zrozumienia, niedostatek wiary w powodzenie, biurokrację lub zwyczajne lenistwo. Wspaniałym przejawem naszej aktywności jest zbudowanie we Wrocławiu namiastki planetarium przez — wywodzących się przecież z Fromborka — pracowników Instytutu Astronomicznego (m.in. dr Urszulę Bąk-Stęślićką). Przez kilka dni trwania wrocławskiej edycji Festiwalu Nauki niewielką salę komputerową adaptowaną na planetarium odwiedziło 500 osób!

Od lat każdy z nas wykonuje swoją małą pracę na rzecz Fromborka i astronomii: prowadząc stronę internetową czy po prostu opowiadając ludziom o tym wspaniałym miejscu. W naszej długiej wspólnej historii zdarzało nam się wygrywać nagrody w konkursach astronomicznych, w innych samemu owe nagrody fundować, prowadzić wykłady popularnonaukowe, pokazy slajdów i odczyty, lekcje astronomii dla dzieci i młodzieży, objeżdżać Polskę na jednym bilecie, odwiedzać kolejne polskie planetaria (ten noszący szumną nazwę „Podbój Polskich Planetariów” projekt jest w trakcie realizacji*); w jednym z najbliższych numerów napisze o nim Radek Pior — wieloletni uczestnik Wakacji). Spotykaliśmy się i spotykamy nadal kilka razy w roku w różnych miejscach Polski.

Zmieniliśmy się my sami, zmieniły się czasy i świat wokół nas. Nie zmieniło się tylko jedno: miłość do Fromborka i świadomość, że wszyscy, cała „nasza klasa” wywodzi się stamtąd. To również sukces p. Andrzeja i jego żony, słusznie uhonorowanych nagrodą im. Włodzimierza Zonna za popularyzację wiedzy o Wszechświecie w 1991 r. za pomysł, realizację i wieloletnie prowadzenie „Wakacji w Planetarium”. A także sukces tych, którzy poświęcali swój czas i energię na przezwyciężanie przeszkód czy na — prawie zawsze niedoceniane — przysłowiowe machanie łopata, czyli naszych, lecz w większości nam nieznanymi koleżanek i kolegów ze „starszej klasy”.

Dla mnie Frombork pozostanie synonimem niezapomnianej przygody. Czymś, co już nigdy się nie powtórzy. Miejscem, które ostatecznie mnie

* <http://stalker.republika.pl/PPP.html>

ukszałtowało i w którym dojrzałem. Miasteczka, które odwiedziłem ponad trzydzieści razy, mimo niemałej odległości dzielącej go od moich rodzinnych stron (grubo ponad tysiąc kilometrów tam i z powrotem) i w którym spędziłem kilka miesięcy swojego życia, o każdej porze roku — w sierpniu, październiku, grudniu i maju. Do dzisiaj przechowuję wszystkie bilety, z którymi dojechałem nad Zalew i wracałem do domu czy na studia. Frombork jednak to dla mnie przede wszystkim ludzie, których uważam za swoich Przyjaciół przez duże „P” — myślę, że z wzajemnością. Przyjeżdżaliśmy przez lata, być może opatrzyliśmy się wielu osobom, spowszednieliśmy tak jak wszystko, co często widzimy. Życie pokierowało nami, my pokierowa-

mych, naszego życia i — jakkolwiek patetycznie to nie zabrzmie — historii Fromborka także.

Na koniec pozwolę sobie zacytować fragment wstępu do jednego z ostatnich numerów naszego czasopisma: „Ale jednak czegoś brak, wspomnienia czasem nie dają spać, coś kłuje w serce, chciałoby się posiedzieć przy Fukadle [tak ochrzcziliśmy wahadło Foucaulta — TL], popatrzeć na Zalew, poczuć chłód tych samych murów, w których rozlegały się kroki Kopernika, wypić piwo przy ognisku, popatrzeć na Bartkowe czary pod kopułą, pójść po mleko do Ronina, czasem coś zbroić, pojechać tu i tam, spotkać tych i owych, zrobić setki innych rzeczy... Niczego nie żałować, a tylko cieszyć się świadomością, że wszystkim



Panorama Fromborka

liśmy życiem. Jak to mówią — „wyszliśmy na ludzi”. Już prawie wszyscy z naszej „klasy” skończyli studia, niektórzy zdążyli napisać doktoraty; pożeniliśmy się, zaczynają rodzić nam się dzieci. Większość z nas została w Polsce, nieliczni szukają szczęścia za granicą. Śmiem twierdzić, że Frombork i Wakacje mają w tym swój wielki udział. Obserwowaliśmy wymianę pokoleń — naszych następców przyjeżdżających w lipcu pod opieką dra Marka Mućka z Kołobrzegu. Powoli zaczynaliśmy rozumieć, że nasz czas na fromborskiej ziemi nieuchronnie się kończy, a gdzieś tam na horyzoncie coraz wyraźniej jawi się Zwyczajne Życie. Wiedzeni tym przeczuciem zakopaliśmy w okolicach obserwatorium na Żurawiej Górze „Kapsułę Czasu” — zdjęcia, opisy, wspomnienia, pamiętki, wiele tysięcy e-maili wymienionych na naszej wewnętrznej liście dyskusyjnej od 1997 r. z nadzieją, że ktoś w bliżej nieokreślonej przyszłości odnajdzie i odczyta ślady po nas. To nie był pogrzeb — ale schowanie czegoś, o czym każdy z nas może pomyśleć z zadumą i radością jednocześnie. Kawalek nas sa-

nam dane było spotkać się w tym zaczerpniętym miejscu czasoprzestrzeni, które swego czasu pewien natchniony człowiek nazwał „najpiękniejszym miejscem na najfajniejszym ze światów”. I mieć świadomość, że to wszystko mogło przytrafić się kiedy indziej, gdzie indziej i komu innemu, ale jednak był to ten czas, to miejsce i nie komu innemu, ale właśnie Tobie dane było brać w tym udział”.

Czasami myślę o tym, kim byłbym dzisiaj, gdybym wówczas, w 1996 r., nie wziął do ręki starego numeru „Wiedzy i Życia”, nie napisał do pana Andrzeja Pilskiego listu — takiego prawdziwego, w papierowej kopercie — i kilka miesięcy później nie przejechał całej Polski po to, by wziąć udział w czymś, co nosiło dziwną i tajemniczą nazwę „Wakacje w Planetarium”. Oglądałem się za siebie i ze zdumieniem pomieszczonym z lekkim przestraszeniem stwierdzam, że... nie wiem. Jednak dni spędzonych we Fromborku i poza nim w towarzystwie Przyjaciół nie zamieniłbym na żadne inne. Panie Andrzeju — dziękuję Panu za to z całego serca.

Tomasz Lewicki